Rok 5.— N° 34. NUMER 30 CENTIMÓW. 15 maja 1885.

KURJER POLSKI w Paryżu

DWUTYGODNIK POLITYCZNY-LITERACKI-SPOŁECZNY
ORGAN PATRJOTYCZNY POLSKI

Wychodzi w Paryżu pierwszego i piętnastego każdego miesiąca

PRZEDPŁATA ZA ROK : 6 fr.
ZA SZEŚĆ MIESIĘCY : 3 fr. 50 c.
za granicami Francji dolicza się porto to jest 1 fr. 20 c. na rok.

W Ameryce : 1 dolar 63 c.
z kosztami przesyłki przez Post-Office-Order.

LISTY I KORRESPONDENCJE
powinny być adresowane do wydawcy
A. REIFF, Imprimeur
9, place du Collège de France. 9
PARIS

Anonsa : wiersz 50 cent.
ZAWIERAJĄCE WIĘCEJ NIŻ PIĘĆ WIERSZY, STOSOWNIE DO UMOWY.

Wszelkie anonsa dla Polaków szukających zatrudnienia, jako też dla dających takowe, ogłaszane będą bezpłatnie.
Manuskrypta nie zwracają się.
Odpowiedzi będą udzielane za dołączeniem marki pocztowej.

W Londynie abonować można w domu kommissowym P. F. KAROL & C°, *23, Martin's Lane, London, E. C.*

TRZECI MAJ

Z dzienników krajowych, zwłaszcza galicyjskich, dowiadujemy się, że i w tym roku rocznica Konstytucji trzeciego Maja była obchodzoną w wielu miastach w kraju i za granicą.

Akademia Umiejętności w Krakowie każdego roku w dniu trzecim Maja odbywa walne zgromadzenie.

Towarzystwo historyczno-literackie w Paryżu także ten dzień obrało na swe coroczne zgromadzenia sprawozdawcze i w tym roku uczciło tę wielką rocznicę w podobny sposób.

We Lwowie wydano odezwę do całego narodu, którą tu w całości powtarzamy:

« Rodacy! Sto lat dobiega, jak przodkowie nasi, wyprzedzając inne narody w Europie, ustanowili konstytucję 3 maja 1791 r.

« Rocznicę ustanowienia tej wiekopomnej konstytucji, drogiej pamiątki po Ojcach naszych z dni chwały narodu polskiego, jak w latach poprzednich, święcić będziemy i w roku bieżącym uroczyście we Lwowie: 2 maja z rana, dziękczynnem solennem nabożeństwem w kościele Katedralnym; po południu, zastosowanemi do obchodu odczytami i koncertami; dnia 3 maja pobudką ranną i zebraniem na kopcu Unii Lubelskiej. Wieczorem danym będzie w teatrze « *Trzeci Maj* », dramat J. I. Kraszewskiego.

« Nie wątpimy, że nie tylko we Lwowie, ale także w każdym zakątku ziemi naszej, a nawet na obczyźnie, gdzie tylko biją serca polskie, pamiątkowa ta wielka rocznica konstytucji 3 maja uroczyście będzie święconą.

« Rodacy! w chwili tej podniosłej dla ducha narodowego, złączmy się zespoleni silną wiarą w odrodzenie nasze i wyswobodzenie. Przytem przypomnijmy sobie tych braci naszych, którzy walczyli z wrogiem o niepodległość Ojczyzny, a dzisiaj są w niedostatku; nie dajmy im zginąć w nędzy, lub wyciągać rękę o jałmużnę, a spełni się to tylko wtenczas, jeżeli wszyscy, wedle możności, zamożni większą ofiarę, a mniej zasobni, choćby grosz wdowi złożą do wspólnej skarbony, na dopomożenie niezdolnym do pracy a zasłużonym bojownikom narodowym i otarcie łez wdów i sierot pozostałych po żołnierzach walki narodowej.

« Chciejcie Rodacy, jak dawniej z zapałem spełniać dług wdzięczności dla biedniejszej a zasłużonej Braci naszej, zbierać i nadesłać zebrane ofiary na ręce J. Janowskiego, architekty, Rynek l. 3, we Lwowie. »

J. Janowski Dr. Bogusław Longchamps
Wacł. Broniewski.

Piękna ta i poczciwa w dążności odezwa, podpisana przez trzech znanych z zasług patrjotów, nie pozostała bez skutku, po wielu bowiem miastach porządzano w tym dniu obchody, wieczorki wokalno-muzyczno-deklamacyjne, przedstawienia sceniczne, z których dochód obrócono przeważnie na wsparcie weteranów z 1831 r.

We Lwowie, którego ludność odznacza się gorącym patrjotyzmem, obchód rocznicy trzeciego Maja według wskazanego w odezwie programu wypadł jak najświetniej. Na nabożeństwie było wielu ludzi, na kopcu też Unii Lubelskiej nie brak było patrjotycznych robotników, w teatrze zaś serdecznie przyklaskiwano pięknym scenom dramatu, napisanego przez dostojnego więźnia w Magdeburgu. Odczyt w kasynie mieszczańskiem, śpiewy i muzyka rozenthuzjazmowały serca czuć umiejące.

Nie możemy dla braku miejsca powtarzać nawet w skróceniu opisów uroczystości trzeciego Maja, jakie zamieściły dzienniki galicyjskie, zajęte przygotowaniami wyborczemi i agitacją do wyborów do Rady państwa w Wiedniu, które się odbyć mają w początkach Czerwca r. b.

Nie możemy jednak pominąć obchodu w Kołomyi, z tego powodu, że o tym obchodzie odebraliśmy listowną wiadomość od naszego korespondenta z nad Prutu.

Pisze nam, że obchód ten urządziło *Kółko literackie*, istniejące w Kołomyi, które wiele się przyczynia do rozwoju życia umysłowego i towarzyskiego w tem mieście, szybko wzrastającem z powodu wielkiego przemysłu naftowego, jaki się wytworzył w mieście i w okolicy w skutek odkrycia bardzo obfitych kopalń ropy nafcianej w Słobódce rungurskiej, odległej o trzy i pół mili od Kołomyi.

Sala w ratuszu była przepełniona publicznością. Wieczorek rozpoczął się odczytem ob. *Franciszka Longschamps* o konstytucji trzeciego Maja.

Prelegent skreślił polityczne położenie Polski w XVIII wieku i na tle jego przedstawił obrady sejmu czteroletniego, z którego wyszła konstytucja trzeciego Maja. Jej znaczenie i wartość określił zgodnie z pojęciem najznakomitszych historyków i mężów stanu, z których angielski Burke nazwał konstytucję trzeciego maja, największą rewolucją, jaką kiedy dokonano bez rozlewu krwi, czyniącą zaszczyt rodowi ludzkiemu. Konstytucja trzeciego Maja upadła pod gwałtami Targowicy i Moskwy, lecz w myśl jej naród nasz rozwija się, dobijając się prawa wolności i niepodległości, które mu przemoc wydarła. Prelegent zakończył swą mowę pięknemi słowami z pieśni *Janusza*, budzącemi wiarę w świetną przyszłość Ojczyzny.

Amatorowie odegrali wcale dobrze jednoaktowy patrjotyczny *Dramat jednej nocy*, napisany przez *Aurelego Urbańskiego* na tle wypadków 1863 roku w Litwie.

Produkcje wokalno-muzykalne były trafnie wybrane z utworów narodowych, najważniejszą zaś ich częścią była kantata osnowana na temat znanej pieśni *o trzecim Maju*, oryginalnie skomponowana przez *St. Rudnickiego*, a wykonana przez kwartet, złożony z harmonium, z fortepianu, z skrzypiec

i z wiolonczeli. Utwór ten miejscowego kompozytora zachwycił publiczność, — w rzeczy samej jego kantata jest piękną, Pan St. Rudnicki dotąd nieznany muzyk, przedstawił się publiczności jako pełen talentu wyższego kompozytor.

Korespondent nasz wspomina nam jeszcze o ładnej deklamacji pana *Sidorowicza*, który oddeklamował szczytne słowa Kordjana na *szczycie Montblanc* przez Juljusza Słowackiego napisane.

Kończąc rzecz naszą o tegorocznych obchodach trzeciego Maja, wyrażamy w imieniu rodaków, co po polsku czują i myślą uznanie tym wszystkim, którzy nie pozwalają zaniknąć tradycji tej konstytucji, która nawet w upadku swoim stała się źródłem odrodzenia państwowej idei Polski.

Narodowe uroczystości mają wielkie znaczenie.

Nawet narody niepodległe, stojące na szczycie swej potęgi, nie zaniedbują rocznic wielkich wydarzeń w swoich dziejach i święcąc je uroczyście, utrzymują w blasku płomień narodowego znicza.

Narodowe święta i obchody tych świąt, są niewątpliwie najpopularniejszym, najskuteczniejszym i najszlachetniejszym sposobem budzenia patrjotycznych uczuć i krzewienia zdrowych pojęć narodowo-politycznych i społecznych.

Śpiewając « *Boże daj, Boże daj, by nam wrócił trzeci Maj* » wołamy do Boga o powrócenie nam najdroższego skarbu przez wrogów wydartego, bo o powrócenie państwa polskiego niepodległego, konstytucyjnie urządzonego.

List F. H. Duchińskiego do p. E. Decroix

PREZYDENTA TOWARZYSTWA PRZECIWKO NADUŻYCIU TYTONIU I KAWALERA LEGII HONOROWEJ

Donieśliśmy już czytelnikom naszym o uznaniu badań naukowych D-ra Tadeusza Zulińskiego przez paryzkie *Towarzystwo przeciwko nadużyciu tytoniu* (Société contre l'abus du Tabac).

Na konkurs owego Towarzystwa nadesłał w roku zeszłym do Paryża jeszcze przed swoją chorobą napisaną rozprawę o szkodliwości nadużycia w paleniu tytoniu, którą komissja znawców (jury) ogłosiła za najlepszą i przyznała jej autorowi kilka nagród.

Wyrok ten zaszczytnego uznania opublikowany został w Marcu, a więc już po śmierci nieodżałowanego miłośnika Ojczyzny i ludzkości.

F. H. Duchiński, chcąc Francuzów zaznajomić z czcigodną postacią D-ra Zulińskiego, przyświecającą ludzkości najpiękniejszemi cnotami, napisał list do p. E. Decroix, który w przekładzie polskim podajemy:

« Panie Prezydencie!

W skutek Twego łaskawego zaproszenia udam się jutro na posiedzenie Towarzystwa jako delegowany D-ra Józefa Żulińskiego, spadkobiercy swego brata ś. p. Tadeusza Żulińskiego, dla odebrania medalów i książek, jakie Towarzystwo dla niego, jako dla swego *laureata*, przeznaczyło.

W właściwej sobie specjalności Towarzystwo przez swe uznanie podniosło już naukowe znaczenie prac D-ra T. Żulińskiego. Mojem zaś życzeniem, Panie Prezydencie, jest zwrócić Twoją i Twoich szanownych towarzyszy uwagę na ogólny charakter prac waszego laureata, charakter, który być może, nie jest Wam znanym, a który podnosi wartość odszczególnienia, jakiem Wasze Towarzystwo uwieńczyło głęboką jego naukę.

Wasz laureat jest jednym z sześciu synów pani Zulińskiej, która w młodym wieku została wdową. Niemając majątku i znosząc niedostatek w sposób prawdziwie bohaterski, wychowała synów na pożytecznych w Ojczyznie obywateli.

Jest to pewnego rodzaju rozkoszą widzieć jak nadzwyczajne trudy tej matki zostały uwieńczone w sposób nadzwyczajny.

Trzech jej synów otrzymało dyplomy doktorskie: jeden, to jest Wasz laureat, był doktorem medycyny; drugi, Kazimierz, doktorem teologii; trzeci, Józef, doktorem filozofii; — z trzech zaś innych synów pani Żulińskiej: jeden, Roman, został powieszony w r. 1863 przez zaciętego nieprzyjaciela Polski; dwaj inni: Alexander i Edward zostali skazani na wygnanie do Syberji.

Pani Zulińska, matka takich synów, zyskała sobie miłość i szacunek całej Polski, której historja zwłaszcza też od czasu rozbioru obfituje w matki-bohaterki!

Nie mniej pięknym przykładem jest miłość synowska i szacunek, jaki synowie okazywali dla tej matki Polki.

Smierć Żulińskiej, przed kilku laty zaszłej, wywołała ogólną żałobę w Polsce.

Smierć niedawno jej syna, a Waszego laureata, który nie dożył do pięćdziesięciu lat swego życia, stała się także w Polsce powodem publicznej żałoby. Lwów, stolica Polski austrjackiej, w której przeżył swe ostatnie lata, nadając jego miano ulicy przy której mieszkał i postanawiając wznieść pomnik dla uwiecznienia jego pamięci, był tłumaczem ogólnych uczuć narodu.

Podnosząc doniosłość pism D-ra Tadeusza Żulińskiego, jakó pierwszego Waszego w tym roku laureata, oceniliście jego naukę, Polska oceniała ją również dobrze z tego stanowiska. Ci jednak rodacy i cudzoziemcy, który go lepiej znali, z jego prac podnoszą szczególniej gorącą miłość bliźniego, która była źródłem wszystkich jego działań.

Gdyby Paryż chciał podnieść jego usługi niezwykłe, jakie w cichości i z największą pokorą ducha oddał zwłaszcza podczas oblężenia Polakom, Francuzom i osobom różnych narodowości, wasz laureat byłby niewątpliwie jednym z pierwszych pomiędzy paryzkimi dobroczyńcami.

Pisma ś. p. D-ra Tadeusza Żulińskiego są tylko cząstką jego gorącej gorliwości w usługach dla ludzi, gorliwości, która go pożerała.

Nakoniec nadmienić muszę, że Wasz laureat przez dawanie lekcji zarabiał na utrzymanie swego życia, za leczenie zaś chorych jako lekarz nic nie brał. Jego koledzy ganili go za to, tak w Paryżu, w którym przepędził lat ośm (1864-1872) jak w Ojczyznie, on sam jednak nie ganił nigdy tych lekarzy, którzy za swe usługi wynagradzać się kazali.

Jeden z wielkich polskich panów, książe Leon Sapieha, mówił do mnie, że Dr. Żuliński źle robi dla biednych, gdy szuka nagrody tylko w sercu i w umyśle swoim, albowiem bogaci nie śmią udawać się po radę do lekarza, który pieniędzy za nie nie bierze; gdyby brał od bogatych, mógłby w miarę swoich przychodów dzielić się z biednymi.

Dr. Żuliński wysłuchiwał spokojnie podobne uwagi, pozostawał przecież niewzruszonym w zasadach, jakie wyznawał.

Ja sądzę, Panie Prezydencie, że tych kilka szczegółów, które ośmieliłem się mu zakomunikować, mogą się tylko przyczynić do podniesienia doniosłości tego uznania, jakiem Wasze Towarzystwo odznaczyło naukowe pisma D-ra Zulińskiego.

Polska cieszy się z tego uznania i wasze Towarzystwo ma powód do zadowolenia, że naznaczyło pierwsze miejsce pomiędzy swymi laureatami synowi kraju, tak ciężko doświadczanego, nie kierując się innymi względami jak tylko umiejętną wartością jego badań naukowych.

Racz przyjąć, Panie Prezydencie, i t. d.

F. H. Duchiński.
54, Boulevard St. Michel.

Paryż, d. 12 Kwietnia 1885 r. »

SŁOWO
Z POWODU KRAKOWSKIEGO KONKURSU PROJEKTÓW
NA POMNIK MICKIEWICZA.

Donieśliśmy o rozstrzygnięciu konkursu projektów na pomnik Mickiewicza i przyznaniu pierwszej nagrody projektowi Dykasa.

Widzieliśmy rysunki projektów. Nam się także najwięcej podobał projekt Dykasa właśnie dla swojej prostoty prawdziwie monumentalnej, dla tego jeszcze, że nie był przeładowany emblematami, allegorjami, symbolami i figurami dla ozdoby tylko umieszczonemi.

Zazdrośni rzeźbiarze, którzy nagrody nie otrzymali, krzyknęli, że wyrok jury nie jest sprawiedliwy, za nimi odezwali się niektórzy redaktorowie i posypały się protesty skandaliczne przeciwko komissji, która wyrok wydała i wszczął się hałas kompromitujący naszą powagę i nasz rozsądek.

Na Dykasa rzucali się humoryści jak wściekłe bestje i szarpali nawet jego honor. Za co? Za to, że ten syn parobka, jeszcze niedawno pastuszek, okazał się najwięcej ze wszystkich utalentowanym!

Wrzawa była tak wielka, iż pod jej naciskiem zebrany 16 Kwietnia r. b. w Krakowie komitet pomnikowy, a raczej 27 jego członków (kompletu nie było) uchwalił wyrazić swoje uznanie dla komissji, która konkurs rozstrzygnęła (jury), postanowił wypłacić trzy nagrody rzeźbiarzom uwieńczonym na konkursie: Dykasowi, Celińskiemu i Barączowi; lecz najważniejszą uchwałę komissji, ażeby projekt Dykasa był wykonany z poprawkami przez nią wskazanemi, komitet obalił i natomiast uchwalił stawiać pomnik Mickiewiczowi według projektu narysowanego przez Matejkę.

Mistrz malarstwa już po raz trzeci narysował i przedstawił swój projekt innemu by tyle względności nie okazano!

Wszyscy umilkli, bo jakżeby Matejki projekt, z którym się wprzódy umawiał marszałek Zyblikiewicz i Artur hr. Potocki, nie miał być najlepszy?!

Wrzawa więc ustała i Matejko szukać będzie rzeźbiarzy, którzyby jego projekt wykonali.

Wyznajemy, że takie załatwienie sprawy, a raczej sposób jej załatwienia, wcale się nam nie podoba.

Projektu Matejki nie widzieliśmy, lecz sądząc z jego opisu, powiadamy, że podobnych było wiele na wystawie projektów.

Jest na rysunku Matejki lira, sowa, osoba

rozwiązująca pęta i wskazująca palcem na osobę poety, — są usymbolizowane rzeki! Czy to wszystko odpowiada ulubionej Mickiewiczowi prostocie, w której jest rzeczywista wielkość i piękność? Wątpimy. Nam się zdaje, że główną rzeczą jest sama postać Mickiewicza. Gdy ta będzie taką, jak być powinna, to jest, wyrażającą wielkiego ducha i genjusz poety, gdy ta będzie piękna, to chociażby posąg był postawiony na piedestale bez żadnych zgoła ozdób, pomnik będzie arcydziełem.

O tem, zdaje się, wszyscy zapomnieli i zwracają uwagę na piedestał, jego archytektonik i ozdoby, żadnych wymagań, co do figury Mickiewicza nie postawili.

Widzieliśmy u jednego z naszych rzeźbiarzy głowę Mickiewicza prześlicznie zrobioną, prawdziwe to arcydzieło Marcelego Gujskiego, który zapewno nie wziął udziału w konkursie!

Krzyki skandaliczne, wywołane przez zazdrosnych z okazji tego konkursu, sprawiły, że w przyszłości żaden już konkurs u nas się nie uda.

Odczyt Pani Seweryny Duchińskiej w Paryżu

Niedawno założone w Paryżu *Towarzystwo Wzajemnej Pomocy kształcącej się młodzieży polskiej* rozpoczęło swe czynności publiczne, urządzając w dniu 1 Maja r. b. odczyt w sali *Towarzystwa Geograficznego*, na pierwszem piętrze, przy bulwarze Saint Germain.

Już same nazwiska, tak prezydującego, jak prelegentki, dobrze zalecały młode Towarzystwo polskiej emigracji i polskiemu narodowi, nie ulega bowiem żadnej wątpliwości, iż pan Hertel nie podjąłby się obowiązku prezydującego, pani zaś Duchińska nie wystąpiłaby jako prelegentka na zebraniu, urządzonem przez *Towarzystwo Wzajemnej Pomocy kształcącej się młodzieży*, gdyby zasady i dążenia tegoż Tow. nie były szczero polskie, zacne i rozumne, gdyby nie były patrjotyczne i wolnomyślne zarazem.

Prezydującym na zebraniu był powstaniec z 1863 r., obecnie inżynier przy ministerstwie robót publicznych w Paryżu i wielce utalentowany poeta p. *Maxymilian Hertel*, którego poezje, odznaczające się pięknością myśli i słowa, czytujemy z wielką przyjemnością w poznańskim *Dwutygodniku dla kobiet*.

Prelegentką była czcigodna nasza poetka, której wielkie zasługi w piśmiennictwie i w dziejach naszego narodu uznał naród cały, a której słowo natchnione najczystszą miłością Boga i Ojczyzny ożywia serce zwątpiałe wiarą w lepszą przyszłość i daje im siłę do pracy i walki oswobodzającej.

Pani Duchińska w odczycie swoim przedstawiła nam życie i utwory węgierskiego poety *Alexandra* (*Sandora*) *Petoefi*, który walcząc przy boku jenerała Józefa Behma, jako jego adjutant, zginął w bitwie pod Temeszwarem (1849 r.)

Wielki poeta i bohater, który opiewał Ojczyznę i zginął za nią, którego pieśni patrjotyczne ożywiają Węgrów i pobudzają ich do ofiar i poświęcenia, jest postacią tak szlachetną, sympatyczną i pouczającą, iż wdzięcznymi być powinniśmy pani Duchińskiej za przedstawienie nam jego portretu.

Skreśliła go malowniczem słowem, nagromadziła wiele szczegółów charakteryzujących, nic nie pominęła z jego życia, co było potrzebnem dla uwydatnienia rozwoju duchowego poety.

Studium swoje wzbogaciła przekładem wielu pieśni Petoefiego. Ośmset przeszło wierszy przytoczonych jako wzór jego muzy i rodzaju poezji, w którym celował, dokładnie czytelnika zaznajamiają z twórczem natchnieniem węgierskiego barda. Tłumaczenie pani Duchińskiej wiernie oddaje wszystkie zalety i piękności Petoefiego i podnosi wartość jej wybornego studjum.

Wiele pisano o tym poecie. U nas zajmowano się nim nie tylko jako wieszczem narodu zaprzyjaźnionego i sąsiadującego z nami, ale też jako żołnierzem wolności, który był adjutantem jednego z najdzielniejszych polskich jenerałów, serdecznie sprzyjał Polsce i pragnął widzieć nie tylko Węgry, swoją Ojczyznę, ale i Polskę krajem wolnym i niepodległym.

Pani Duchińska już dawniej pisała o nim i przetłumaczyła jeden z większych poematów Petoefiego. Nowe to jej studjum jest najdokładniejszą i najobszerniejszą monografią o węgierskim wieszczu, jaką posiadamy. Napisane dobrze, stylem nadobnym i przyjemnym w czytaniu, odznacza się gruntownością obserwacji i trafnością poglądu.

Publiczność z wielkiem zajęciem słuchała odczytu i oklaskami wyraziła szanownej prelegentki swą wdzięczność za tę nową pracę, tyczącą się zaprzyjaźnionego z nami narodu.

Powiadamy nową pracę, bo pani Duchińska nie po raz pierwszy pisała o narodzie węgierskim. Pomiędzy dziełami przez nią wydanemi jest *Historja Węgier*.

Rozpisaliśmy się o odczycie, a zapomnieliśmy powiedzieć, że posiedzenie rozpoczął przewodniczący p. *Maxymilian Hertel* krótką mową, w której wspominając o odczycie pani Duchińskiej, rozwinął tę myśl, iż pożyteczną jest rzeczą porównywać pisma i działania obcych patrjotów z pismami i działaniem rodaków. Takie porównania rzucają wiele światła na nasze narodowe obowiązki i sposoby, jakimi je dopełniamy. Naród posiadający tak bogatą jak nasz, literaturę, nie może ograniczać się własnym horyzontem, musi on dążyć do poznania wszystkich wielkich pisarzy obcych i dzieł, jakiemi się unieśmiertelnili. Przemówienie pana Hertla odznaczało się prześliczną formą.

Po nim zabrał głos p. *Wr*........ i przemawiając w imieniu *Towarzystwa Wzajemnej Pomocy kształcącej się młodzieży*, ubolewał nad rozdwojeniem pomiędzy młodzieżą. « Ale, uniknąć go nie było można. Każde towarzystwo polskie, czy ono działa w kraju, czy na emigracji, powinno działać w duchu patrjotycznym, pod sztandarem wolności, niepodległości i całości Ojczyzny. Polak, który nie kocha Ojczyzny i własnego narodu, który nie jest patrjotą, nie jest i nie może być prawdziwym Polakiem, a nawet nie może być człowiekiem, spełniającym zadania ludzkości. Starać się będziemy, aby nasze *Towarzystwo Wzajemnej Pomocy kształcącej się młodzieży w Paryżu* było czysto polskiem, to jest, aby pracowało nad wzajemnem wykształceniem w duchu i w kierunku polskim. Ku temu celowi służyć mają pomiędzy innemi i odczyty, których przygotowaliśmy cały szereg. Pierwszy odczyt, wypracowany przez panią Duchińską, dobrą jest wróżbą dla innych, mających nastąpić.» Mówca prosił rodaków o wspieranie prac i działań młodzieży i dziękował obecnym za liczne zgromadzenie się na tę pierwszą publiczną prelekcję, urządzoną przez Tow. Mowa p. Wr..........., serdeczna, gorąca i rozumna, przyjętą była grzmotem oklasków.

Po niej nastąpił odczyt pani Duchińskiej, o którym mówiliśmy już na początku niniejszego sprawozdania.

Przed zamknięciem posiedzenia zabrał jeszcze głos p. F. H. Duchiński, mówił o zamierzonem uczczeniu jego zasług z powodu pięćdziesięcioletniej rocznicy systematyzowania badań jego nad odrębnością Rusi od Moskwy. Jubileusz ten nie jego, lecz raczej jubileuszem idei Ruś odradzającej!

KORRESPONDENCJE
Kurjera Polskiego

Berlin, 7 Maja 1885 r.

Od lat wielu osiedlali się w nadgranicznych powiatach Prus wschodnich i zachodnich mieszkańcy Królestwa Polskiego, którzy już to przed wojskiem, już to z powodu prześladowania carskiego rządu, a często dla interesów przeszli granicę, przeprowadzoną na ziemi, należącej z obu jej stron do jednego polskiego narodu.

Wielu z nich pożeniło się na nowej siedzibie i zapomnieli z kąd przybyli; wielu okupiło się i posiadają dość znaczne majątki.

Ponieważ większość pomiędzy tą napływową ludnością jest polska, rząd więc pruski, kierujący się zawsze instynktami najezdniczemi, który nie zna sprawiedliwości, ani litości, gdy idzie o niszczenie Polaków, kazał przybyszów z za kordonu wydalić i oddać w ręce Moskali, bez względu na rodziny i zasiedzenie się, chociażby trzydziestoletnie.

Rozporządzenie to barbarzyńskie wykonano skrupulatnie i za pierwszym zamachem wydalono z tych powiatów 6.000 osób.

Krzyk i płacz matek, jęki zrujnowanych i przekleństwa wydalonych włościan napełniają powietrze.

Posłowie z Prus Zachodnich interpelowali rząd z powodu tego wydalania, a interpelacje ich poparło Koło polskie i centrum katolickie sejmu pruskiego. Z małymi wyjątkami prawie wszyscy niemieccy posłowie z dwóch tych prowincji, z których wydala rząd berliński osiadłych tam włościan polskich z Królestwa zwrócili się w tej sprawie przeciw rządowi.

Na interpelacją odpowiedział w sejmie pruskim w Berlinie wczoraj (6 maja) minister spraw wewnętrznych *Putkammer*.

Odpowiedź jego cyniczna świadczy o zniknięciu w rządzie pruskim zasad moralności i zatarciu się pojęć sprawiedliwości i uczuć ludzkości.

Oto ustępy z jego nieludzkiej odpowiedzi: « Szanuję prawa międzynarodowe, ale prawa narodowe są mi droższe. *Bezpieczeństwo i opieka dla niemieckiej kultury i dla niemieckiego obyczaju wymaga takich dotkliwych środków, które też są opieką dla pracy niemieckiej, gdyż tani polscy robotnicy zmuszają tam niemieckich droższych do wychodztwa* ».

Cenne to wyznanie ministra przekonywa, że niemiecka kultura i niemiecka cywilizacja same przez się są słabe, nie mają siły pociągającej i nie są zdolne bez przymusu rozszerzać się pomiędzy Polakami, że są więc niższe od polskiej kultury i od polskiej cywilizacji.

Bez rządowej opieki uległaby i zniknęła owa niemiecka kultura i cywilizacja, którą się tak przechwalają. Faktem więc jest, że

germanizacja o tyle się posuwa, o ile gwałtem rządowym bywa narzucaną.

Wywody ministra Putkammera o lichem polskiem gospodarstwie w Prusiech zachodnich i o panowaniu tamże Prusaków wywołały silne wzburzenie i protestacje polskich posłów były] zaś sprzeczne z tem, co powiedział, gdy wydalanie przedstawił jako potrzebę ochraniania niemieckiej pracy i kultury... « Rozporządzenia te, rzekł dalej, nie mają nic ze sprawami religji do czynienia, proszę też nie uważać wyrazów polski a katolicki za jedno i to samo »! Zapowiedział ostrzejsze zamknięcie granicy od strony rossyjskiej i twierdził, że w Prusach zachodnich jest w ogóle 30,000 cudzoziemców (t. j. włościan polskich z Królestwa); z tych jedna tylko piąta część (t. j. 6.000), której pobyt jest nielegalny, została wydaloną.

Licha, a nawet nikczemna, obrona rozporządzenia przez ministra Putkammera zrobiła w Izbie najgorsze wrażenie pomiędzy wszystkiemi stronnictwami niemieckiemi sejmu pruskiego, okazywali mu nawet jego przyjaciele niezadowolenie.

Windthorst, naczelnik centrum, powiedział: « Moralność publiczna stoi wyżej, po nad zapatrywaniami pruskiego ministra. Niemcy przebywający w Rossji źleby na tem wyszli, gdyby Rossja chciała użyć odwetu i oddać pięknem za nadobne. Wydalenie Niemców z Francji podczas nawet wojny było powszechnie ganionem i rząd niemiecki zażądał następnie za nie odszkodowania. Wydalania takie sprzeciwiają się zawsze uczuciom ludowym i są przeciwne prawu narodów. » Windthorst oburza się szczególniej na sposób nagły i niespodziewany wydalania, bez zapowiedzenia, bez ostrzeżenia i bez przygotowania, które się też z tego powodu przedstawiaja jako *bardzo brutalne*.

Minister na zarzuty Windthorsta odpowiedział w te słowa: « Poseł Windthorst może być spokojnym, albowiem dobry stosunek rządu pruskiego z Rossją nie ucierpi bynajmniej z powodu tego wydalania Polaków. »

Jeden tylko poseł niemiecki *Wehr* z tak nazwanej Reichspartji, wielki wróg Polaków, czemu się dziwić nie należy, bo jest on urzędnikiem w Gdańsku, miał smutną odwagę wystąpić w sejmie berlińskim z obroną rozporządzenia rządowego, nakazującego wydalenie biednego ludu polskiego z Królestwa.

Poseł z Prus Zachodnich *Ignacy Łyskowski*, krytykując to barbarzyńskie rozporządzenie, zwrócił uwagę rządu na to, że ludność polska wydalona zachowała się spokojnie, nie buntowała się i nie agitowała i była oddaną pracy, gdy Niemcy przebywający w Rossji oddają się agitacjom zakazane. Niedawne obchodzenie uroczystości na cześć Bismarka przez Niemców zamieszkałych w polskiem mieście Łodzi mogłoby dać Rossji powód do wydalenia kilku tysięcy Niemców.

Windthorst, zabrawszy głos powtórnie, obstaje przy tem, że wydalenie kilku tysięcy ubogich ludzi jest *okrucieństwem*. W takim razie lepiej jest już zupełnie granicę zamknąć. Odwołuje się do uczuć ludzkości i żąda zmiany postępowania rządu.

Virchow, sławny uczony, potępiając postępowanie rządu pruskiego, którego naczelnikiem jest Bismark, człowiek bez serca, a wielce niesprawiedliwy, powiada, że rossyjscy studenci w uniwersytecie berlińskim uskarzają się przed nim, jako profesorem, na prześladowania policji. Intelligencja rossyjska zaprzestanie uczęszczać do Berlina i Berlin za stolicę wiedzy uważać. Już teraz liczba rossyjskich studentów dziwnie jest małą. Udający się do Rossji Niemcy będą musieli odpokutować za to *barbarzyńskie wydalanie*, a przez to ucierpi niemiecki handel i niemieckie rolnictwo.

Rozprawy trwały nad tym przedmiotem trzy godziny, a chociaż wątpliwą jest rzeczą, czy rząd pruski zmieni swoje postępowanie i odwoła swoje barbarzyńskie rozporządzenie, które zrujnowało sześć tysięcy exystencji, ważną jest przecież rzeczą potępienie przez sejm pruski owego wydalania.

Pamiętajmy tę nową krzywdę, ażebyśmy kiedyś wyciągnęli z niej środki do działania przeciwko gwałtownemu germanizowaniu. Bismark zapomina, że jaką miarą mierzy, taką mu odmierzą. Ostatecznie zawsze wygrywa ten, który cierpi niewinnie!

Przyszłość należy do zwyciężonych przez przemoc brutalną.

ROZMAITOŚCI

Od Zarządu « *Czytelni Polskiej w Paryżu* » odbieramy następujące pismo:

Nowo zreorganizowane Towarzystwo « Czytelni Polskiej w Paryżu », w obecnej chwili liczące członków 69ciu, na posiedzeniu odbytem w dniu 25go kwietnia r. b. wybrało Zarząd z siedmiu członków, którego skład tworzy P. P. St. Artwiński, W. Gasztowtt, M. Hertel, J. Horodyński, M. Morawski, B. Rubach, L. Urmowski.

Wybrana na temże samem posiedzeniu Komisja z trzech członków, zajmuje się wypracowaniem projektu ustawy, który niebawem ogólnemu zebraniu Członków do uchwały przedłożonym zostanie.

Czytelnia Polska aż do chwili wynajęcia własnego lokalu, zależnej od dalszego materjalnego poparcia ogółu, mieści się tymczasowo w « *Café Marengo* » *pod N. 6, rue Marengo*. Przeszło 20 pism służy do użytku polskiej publiczności.

Wszelkie listy, zgłoszenia się na członków, jak niemniej wkładki pieniężne, należy nadsyłać pod adresem sekretarza:

Mr. St. Artwiński, 15, rue Lamandé, — Batignolles, Paris.

*
* *

Pensję dożywotnią w kwocie 300 złr. rocznie z fundacji ś. p. Pelagii Russanowskiej opróżnioną po zmarłym niedawno belwederczyku Paszkiewiczu, przyznał pan marszałek krajowy we Lwowie jako zastępca kuratura fundacji p. *Feliksowi Wścieklicy*, weteranowi z 1831 r., zamieszkałemu w Paryżu. P. Wścieklica przed wybuchem powstania był podprokuratorem sądu, ranny pod Grochowem, ozdobiony został srebrnym krzyżem *Virtuti militari*.

*
* *

Przed kilkunastu tygodniami w Turynie młodzież zgromadzoną w Uniwersytecie, policja poczęła kijami i pałaszami rozpędzać pod pretekstem, że zebranie to miało cel polityczny. Jeden z młodzieży został nie bezpiecznie raniony. Nadużycie to policyi wywołało ogólne we Włoszech oburzenie, mówiono o niem w parlamencie; studenci bowiem wszystkich wielkich uniwersytetów, a jest ich szesnaście, przestali uczęszczać na wykłady oświadczyli że nie powrócą, dopóki winni nie będą ukarani. Rząd dał studentom satysfakcję, bo prefektowi policyi w Turynie udzielił dymissją, rektora zaś i czterech profesorów odlalił.

Uniwersytet Boloński był także zamknięty. Ta okoliczność wpłynęła na opóźnienie tegorocznych prelekcji naszego serdecznego poety *Teofila Lenartowicza*, które się miały odbyć pomiędzy 15 Kwietnia a 15 Maja. Jeszcze nam bowiem niedoniesiono czy rozpoczęły się te wykłady tak pilnie zawsze przez studentów włoskich słuchane.

Przypominamy się więc łaskawemu naszemu korespondentowi w Bolonii i prosimy go o uwiadomienie nas chociażby w krótkich słowach o wykładach tegorocznych Teofila Lenartowicza. Wiemy, że genjalny nasz lirnik przygotował na rok bieżący rzecz o Janie Kochanowskim i Mikołaju Koperniku najwybitniejszych reprezentantach polskiej poezji i polskiej nauki w XX i XXI wieku a z nowych czasów o Antonim Malczewskim i szkole tak zwanej Ukraińskiej.

Donosimy przytem, iż Teofil Lenartowicz napisał tragedję p. t. *Sokrates*, utwór posiadający wszystkie warunki sceniczne a więc mogący być przedstawionym w teatrze. Ci co go czytali, zapewniają, że jest prześlicznym.

*
* *

Dnia 4 Maja r. b. *Towarzystwo Polskie w Kolonii*, urządziło uroczysty obchód pierwszej rocznicy założenia swego. Obchód odbył się w hotelu Bawaria. Jeszcze nieodebarliśmy opisu szczegółowego tej uroczystości, doniesiono nam tylko, że odbyła się z ogólnem zadowoleniem wszystkich obecnych. Przekonanie o użyteczności Polskiego Towarzystwa w Kolonii, które skupia rodaków i przez 'to nie pozwala im wynarodowić się ani też zatracić obyczajów polskich, jeszcze się więcej utwierdziło w skutek uroczystości 4 Maja.

*
* *

W *Stuttgardzie* w stolicy Wirtembergii wyrabiają papier listowy z winietą, na której się znajduje reprodukcja pomnika Mickiewicza podług pięknego projektu Dykasa, tegoż samego, przeciwko któremu zazdrośnicy wystąpili z protestami, hałasami i narobili niedorzecznej i kompromitującej nas wrzawy. Projekt Dykasa jest o wiele piękniejszym od projektu Matejki, który komitet nie mając przed sobą modelu tylko rysunek, polecił wykonać.

*
* *

Jak Prusy pomagają Moskwie i pomimo swojej potęgi, wzbudzającej obawę w całej Europie, odegrywają na granicy rolę moskiewskiego żandarma, przekonywa fakt, o którym się dowiadujemy z *Kölnische Zeitung*, że na podstawie rozporządzenia pruskiego ministerstwa spraw wewnętrznych rozesłali landraci w Prusiech Zachodnich i Wschodnich polecenie do żandarmów i straży pogranicznej następującej treści:

1) Wszystkie osoby idące z Królestwa Polskiego, które się nie zdołają wykazać legitymacją wójta, mają być odprowadzone do granicy i wydalone;

2) osoby, zatrudnione już w Prusiech a pochodzące z Królestwa Polskiego, mają być bezzwłocznie wydalone;

3) osoby, które się wkupiły do gminy, winny się tak urządzić, aby gdy przyjdzie rozporządzenie wydalenia za granicę, mogły opuścić kraj niezwłocznie.

Rozporządzenie powyższe odnosi się do wszystkich którzy przekroczyli granicę Prus po 28 Marca 1885, jest zaś przeciwne trak-

towi wiedeńskiemu z roku 1815, który zapewnił Polsce jedność handlową i komunikacyjną pomimo rozbioru kraju. Zbyt ono charakteryzuje tę nienawistną dla nas politykę rządu berlińskiego, ażeby potrzebowało komentarzy. Zapisujemy je w długi rejestr krzywd, jakich doznalismy i doznajemy wciąż od rządu pruskiego.

*
* *

Dniewnik Warszawskoj, który pod redakcją Szczebalskiego zamienił się na pismo podżegające władzę moskiewską do prześladowania i tyranizowania Polaków, donosi, że *Bank Polski* w Warszawie ma być zniesiony, jako instytucja finansowa, samodzielna i ma być przekształcony na filją *Banku Państwowego* w Petersburgu. Dziennik *Strana* pisze, że projekt tego przeobrażenia został już przedstawiony Radzie państwa w Petersburgu. Bank Polski z powodu samodzielności swego zarządu był solą w oku moskiewskiemu rządowi i to pomimo tego, że pracował na rzecz Banku państwowego i około miliona rubli rok rocznie odsyłał czystego dochodu do Petersburga, co było rezultatem ogromnym, jeżeli zważymy bardzo niewielki stosunkowo kapitał dotacyjny Banku. Gdy Bank Polski będzie filią państwowego i zostanie obsadzony przez moskiewskich urzędników, zacznie mniej przynosić dochodu i do Petersburga nie będzie odsyłał miliona rubli jak dotąd.

*
* *

Zona *D-ra Kaczyńskiego*, z pochodzenia Angielka, zamieszkała w Chicago, w Stanach Zjednoczonych, powiła czterech zdrowych chłopaków. Zjawisko to zwróciło uwagę fizjologów amerykańskich. Czasopismo *Chafl* podało wizerunki niemowląt, obiecując następnie dzielić się z czytelnikami wiadomościami o rozwoju tych dzieci. Bliźnięta rzadko się rodzą, trojaki jeszcze rzadziej, czworaki zaś — to już wypadek w rzeczy samej nadzwyczajny.

*
* *

W Monachium (w Mnichowie), stolicy Bawarji, umarł w Kwietniu 1885 r. *Karol Stieler*, doktor prawa, niemiecki autor. Wspominamy o nim, bo tłumaczył z polskiego na niemiecki język niektóre poezje *Sowy* (Zeligowskiego), poety zmarłego na emigracji, w Genewie, i *Olizarowskiego* także emigracyjnego poety, zmarłego w Paryżu. Stieler nauczył się języka polskiego w Poznańskiem, gdzie był nauczycielem prywatnym.

*
* *

Od 1 Maja zaczęły wychodzić w Przemyślu dwa pisma: *Echo z nad Sanu* i *Wieści z nad Sanu* naprzemian, co tydzień jako organa ziemi przemyskiej i sanockiej. Poprzednio wychodziło w Przemyślu pismo *San*. Aczkolwiek było dobrze redagowane, po kilku latach wydawnictwa upadło. Nowemu wydawnictwu, bardzo zresztą potrzebnemu i pożądanemu, życzymy najlepszego powodzenia. Prassa prowincjonalna ma swoje znaczenie. Dzienniki wychodzące w stolicy nie zastąpią nigdy pism prowincjonalnych, poświęconych interesom miejscowym.

*
* *

Z Podlasia znów najsmutniejsze dochodzą wiadomości. Prześladowanie unitów zwiększone według nowego znów planu. Wiadomo, że władze cywilne, widząc wstręt ludności do zawierania małżeństw i przyjmowania sakramentów w cerkwiach szyzmatyckich, tolerowały przez cały szereg lat t. zw. « *małżeństwa i chrzty zagraniczne* », i zapisywały do ksiąg cywilnych poświadczenia zawartych małżeństw lub metryki chrztu bądź to w Krakowie, bądź w innych miejscowościach Galicji. Oczywiście dla samej odległości kilkudziesięciu mil wypadki te, lubo dość częste, należały wszelako do wyjątków w stosunku do ogółu ludności.

Obecnie władze świeckie z całą bezwzględnością i energią godną lepszej sprawy, zabierają się do dochodzenia owych « *zagranicznych małżeństw* ». W ten sposób zanihilowano w jednej okolicy Biały około 50 małżeństw, zmuszając stadła, aby nie mieszkały razem pod ciężką karą odpowiedzialności gminy i wójta. Wszystkie dzieci, spłodzone z tych związków, sakramentalnie po katolicku zawartych, zapisane zostały jako szyzmatyckie i nieślubne. Oto nowy okres ucisku nieszczęśliwych wyznawców, którzy już kilkanaście lat znoszą wszelkiego rodzaju uciski — kończy *Czas*.

*
* *

W *New-Yorku* zapowiedziano wydawnictwo dziennika uniwersalnego, w którym umieszczone będą wyciągi z pism europejskich w 12 językach, a pomiędzy tymi i w polskim. Dziennik ma być ogromnych rozmiarów, a redakcja, za przedruki nie płacąc, obiecuje sobie hojne zyski.

W Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej i w Kanadzie wychodziło w r. 1884 pism perjodycznych 13.402, to jest o tysiąc przeszło więcej jak w r. 1883, a o 5.618 więcej jak przed dziesięciu laty.

*
* *

Moskiewski *Kijewlanin* pisze: « Żydoszczenie średnich zakładów naukowych w południowym i w południowo-zachodnim kraju zwróciło już na siebie uwagę rządu. Oto niepokojące liczby opublikowane w tych dniach w jednej z żydowskich gazet *Niedielnaja Chronika Woschodu* o liczbie żydów w średnich zakładach naukowych Odessy. W roku 1883/4 szkolnym, w gimnazjum ryszeliewskim było na 363 prawosławnych 112 żydów; w drugiem gimnazjum na 76 prawosławnych 193 żydów; w trzeciem gimnazjum na 133 prawosławnych 231 żydów. W dwóch progimnazjach uczyło się 131 prawosławnych i 185 żydów. Zwiększanie żywiołu żydowskiego w progimnazjach postępuje stopniowo, bez przerwy z roku na rok. » Moskale biorą za złe żydom, że się uczą!

*
* *

W dzienniku *Washington News* znajduje się artykuł o naszym ziomku, jenerale *Stobnickim*, znanym geodecie, który na konferencji, zajmującej się sprawą pierwszego południka, reprezentował Rossję.

Iluż to Polaków, w służbie moskiewskiej zostając, pracuje na chwałę Moskwy, która odpłaca za te prace najsromotniejszem prześladowaniem narodowi polskiemu. Gdybyśmy oznaczyć chcieli narodowość mężów, słynących pomiędzy Moskalami z nauki i z talentów, okazałoby się, że trzecia część sławnych w Moskwie ludzi jest pochodzenia polskiego. Są oni dobrodziejami narodu ziejącego nienawiścią do Polaków i splamionego rolą kata, do którego obowiązków powołani przez carów, spełniają takowe w Polsce z okrucieństwem przechodzącem miarę barbarzyńską.

*
* *

Matejko wymalował nowy obraz historyczny, przedstawiający *Bolesława Chrobrego pod Złotą Bramą w Kijowie*. Mniejszych rozmiarów, obraz ten w sile charakterystyki osób, w śmiałości kompozycji i w kolorycie nie ustępuje żadnemu z arcydzieł, dawniej przez tego mistrza wymalowanych. Bolesław Chrobry jest na dziarskim koniu, a chcąc ugodzić mieczem w złote nad jego głową podniesione wrota, trzyma w ręku sławny Szczerbiec, podniesiony do góry. Postać jego jest przepyszną. Obok niego, okryty czerwoną opończą na koniu książe Światopełk, syn Włodzimierza Wielkiego, którego Bolesław Chrobry wprowadza w mury Kijowa, aby mu przywrócić tron ojcowski, wydarty mu wskutek zdrady siostry Predysławy. Oko jego gniewnie spotyka zdradziecką siostrę, siedzącą w lektyce w postaci niewinnej. Predysława wystąpiła na spotkanie polskiego bohatera. Obok niej kilka typów niewieścich tworzą razem z Predysławą prześliczną grupę. Srodek, prócz klęczącego w jaspisowej sukni bojara, opróżniony prawie całkiem dla przepuszczenia nadjeżdżającego króla polskiego i towarzyszących mu rycerzy polskich. Po prawej stronie na czele deputacji i cerkiewnych djaków, biskup grecki Atanazy w pontyfikalnym stroju, wspaniałym szmaragdowym płaszczem okryty, z misą w ręku i darami dla powitania króla się gotuje. Przez otwór bramy, na niebieskiem niebie widać rysujące się kopuły greckiego kościoła, po prawej zaś stronie Chrobrego jest urocza postać jadącej na koniu jego siostry. Taka jest treść nowego arcydzieła, w którem Matejko odtworzył nam wielką postać króla, co bił na kresach Polski żelazne słupy. Każdy, co patrzy na niego, mówi do siebie mimowoli: « *takim, a nie innym, być musiał Bolesław Chrobry!* »

*
* *

W kruchcie kościoła S. Krzyża w Warszawie wmurowaną została tablica z białego marmuru, poświęcona pamięci trzech braci artystów *Oleszczyńskich*: *Antoniego*, *Seweryna* i *Władysława*. Dwaj pierwsi zasłynęli jako sztycharze, ostatni zaś zasłynął jako znakomity rzeźbiarz. Tablicę tę swoim wujom i ojcu, artyście muzycznemu, ś. p. *Juliuszowi*, poświęciła znana z talentu i bardzo ceniona wirtuozka na fortepianie panna *Janothówna*.

Dwaj Oleszczyńscy przebywali przez czas długi w Paryżu; Antoni zaś zmarł nawet przed kilku laty w tem mieście.

W Montmorency, w kościele, jest arcydzieło Władysława Oleszczyńskiego *pomnik Juljana Niemcewicza i jenerała Kniaziewicza*. Pomnik ten, wykonany z piaskowca, jeszcze by większe robił wrażenie, gdyby był z marmuru zrobiony. Kilku nowszych francuskich rzeźbiarzy naśladowało kompozycję Wł. Oleszczyńskiego. Na wystawie sztuk pięknych (w Paryżu) r. 1884 był podobny pomnik dla księcia Koburgskiego, artysta francuzki wziął do niego pomysł z grobowca w Montmorency. Bardzo także pięknem dziełem Władysława Oleszczyńskiego jest pomnik *Adama Mickiewicza w Poznaniu*.

Antoni Oleszczyński, jako sztycharz, nie miał przez czas długi pomiędzy współczesnymi równego sobie co do mistrzowstwa w wykonaniu. Rylec w jego ręku miał cechę nienaśladowanej delikatności w kreśleniu linii i miękkości w nadawaniu cienia, wszystkie też sztychy Oleszczyńskiego odznaczały się szczególną pięknością i wdziękiem artystycznym.

Polska wydała trzech jenialnych sztycharzy, którzy zyskali sławę europejską. Tymi jenjalnymi sztycharzami byli:

J. Falk, żyjący za czasów Jana Kazimie-

rza, gdańszczanin, który, aby go nie wzięli za Niemca, podpisywał się na niektórych rycinach *Polonus*. Pomiędzy jego robotami są portrety wszystkich znakomitych w tym czasie Polaków i Szwedów. Tych ostatnich robił podczas pobytu swojego w Sztockholmie. Muzeum Narodowe w Rapperswylu poświęciło jedną salę wielkiemu artyście z XVII wieku. Jest w niej przeszło sto rycin Falka same arcydzieła, dar wspaniały pana Henryka Bukowskiego z Sztockholmu.

Drugim jenjalnym polskim sztycharzem był wspomniany wyżej *Antoni Oleszczyński*. Przed śmiercią zebrał i uporządkował chronologicznie, to jest, według czasu, w którym były wykonane wszystkie swoje roboty.. Piękny ten zbiór zamierzał umieścić w Narodowem Muzeum w Rapperswylu. Śmierć przeszkodziła wykonaniu tego zamiaru. Nie wiemy, co się stało z tą kollekcją Oleszczyńskiego? Jeżeli nie została rozproszoną, powinniby sukcesorowie oddać ją na zachowanie dla przyszłych wieków do owego Narodowego Muzeum w Rapperswylu, które troskliwie gromadzi pamiątki historyczne i dzieła sztuki, świetnie reprezentujące zasługi światowe Polski i geniusz polskiego narodu. Tam byłoby najwłaściwsze dla tego zbioru miejsce.

Trzecim wreszcie genjalnym sztycharzem polskim jest niedawno, a przedwcześnie, zmarły *Henryk Redlich*. Rodem był z miasta Łask, w Królestwie Polskiem. Rodzina jego izraelickiego wyznania, znaną jest w Kaliskiem i w Sieradzkiem. W Kaliszu był lekarz Redlich, również dobry Polak, jak zmarły sztycharz, którego znaliśmy osobiście. Henryk uczył się w Szkole Powiatowej w Sieradzu, później w Szkole Sztuk Pięknych w Warszawie, gdzie uczył go rysować znany zaszczytnie z talentu malarz Kaniewski. Wykształcenie swoje artystyczne uzupełnił w Monachium. Dzienniki krajowe, przyzwyczajone do wyrzekania i oskarżania swego narodu o obojętności, niesłusznie zarzucają mu, iż nie umiał ocenić Redlicha. Owszem znalazł on uznanie od rodaków. Do Berlina udał się nie po zarobek, lecz dla porady lekarskiej i tam jej nie znalazł. Umarł w Listopadzie 1884 r., mając czterdzieści kilka lat.

Był to mistrz sztycharz. Roboty jego znają i Niemcy, bo robił dla niemieckich pism illustrowanych. Był i w Paryżu i tu nabawił się choroby śmiertelnej. Na powszechnej wystawie w Paryżu otrzymał złoty medal.

Należałoby w Rapperswylu zgromadzić wszystkie jego sztychy. Przypominamy najlepsze: *Unia Lubelska* 1569 r., według Matejki, *Kazanie Skargi*, według Matejki. *Stadnina hetmana Tarnowskiego,* według Kossaka, *Mohort pokazujący Stadninę księciu Józefowi*, według Kossaka, *Lisowczyków pochód*, według Brandta, i inne.

* *

W petersburskim *Kraju* znajdujemy kilka ciekawych szczegółów o Polakach na południowem wybrzeżu Krymu, nie o tych, którzy tam w przeszłych wiekach przebywali jako jeńcy, wzięci w jasyr przez Tatarów, lecz o tych, którzy tam zamieszkali za panowania moskiewskiego w nowszych czasach. Szczegóły te, przez nas uzupełnione, podajemy naszym czytelnikom.

Pierwszą posiadłością polską była jedna z najbogatszych i obecnie majętności na całem wybrzeżu południowem, *willa Masandra*. Nadana przez carową Katarzynę II Sumarokowowi przeszła następnie na własność Branickich, w roku zaś 1825 z ręką z jednej Branickich, dostała się w posagu ówczesnemu wielkorządzcy i namiestnikowi Kaukazu, księciu Mikołajowi Woroncowowi.

Drugą posiadłością polską była *Liwadja*, którą nabył w r. 1833 od greka Rewelioti hrabia Leon Potocki, znany autor w literaturze naszej. Lubił on ją, przyozdabiał i miał szczególnie o niej staranie. Za jego też czasów w Liwadji zbierała się cała arystokracja polska. Willa ta wraz z śmiercią Leona hr. Potockiego stała się latową rezydencją dworu carskiego. Lubił w niej przebywać car Aleksander II i księżna Dołgorukow. Tu nikt zakochanej parze nie przeszkadzał, ani oko zadrośne żony, ani ciekawość zbyteczna petersburskich panów. Tu księżna Dołgoruków skłoniła cara do wzięcia z nią ślubu. Stało się to na czas krótki przed tragiczną Aleksandra II śmiercią od bomby dynamitowej na ulicy Petersburga.

Trzecią z rzędu jest willa *Misehor*, niegdyś własność również Potockich, ale humańskich, od których z ręką jednej z Potockich, przeszła do domu Naryszkinów.

Dalej jeszcze idą: posiadłość w *Kiris-Taszu* przy Aju-Dahu, nabyta przez Darjusza Poniatowskiego. Była to właściwie nie willa ale 50 dziesięciu gruntu z pięknym lasem bukowym, sprzedana następnie za połowę wartości. Darjusz Poniatowski umarł w Hyères 1867 r., żona jego z domu Iwanowska umarła także w Hyères 1868 r. Oboje zapisali summę znaczną na wybudowanie grobowej kaplicy i na szpital w Hyères. Darjuszowa Poniatowska była jedną z najuczciwszych kobiet swojego czasu. Wydała wiele dzieł przez siebie napisanych, ale bezimiennie. Opis, przez nią dokonany, panowania Bolesława Wstydliwego w jednym obszernym tomie, wydał po jej śmierci w Paryżu Bohdan Zaleski. Dwutomowe dzieło o walkach z ludami Uralskimi wyszło także w Paryżu, Poniatowska napisała je po francuzku. Rozwijała w niem poglądy Duchińskiego.

W dolinie *Ałuszty*, w południowym Krymie, są trzy wille polskie mniejszego rozmiaru i nakoniec willa *Ucz-Czem*, nabyta przez Maurycego Potockiego, stanowiąca obecnie własność wdowy po nim, pani Czosnowskiej.

Do Polaków, co i na tym gruncie imię swoje utrwalili, należy *Kazimierz Skirmunt*.

Nabył on w r. 1864 w Bałakławie dom i przylegające doń grunta, na których zasadził plantację winogradową. Człowiek czynny, pracowity, energiczny, wytworzył z tego nabytku śliczną winnicę, znacznie dziś procentującą, jednocześnie zaś otoczył swe imię czcią ogólną, na jaką zasłużył przez opiekę rozciągniętą nad miejscową ludnością. Pan Skirmunt w odosobnieniu tem nie zerwał z krajem i z przeszłością. Zona jego ś. p. Helena Skirmuntowa, znaną jest jako rzeźbiarka szachów z pomysłu wyprawy pod Wiedeń Jana III. Piękne życie Heleny Skirmuntowej opisał i wydał w jednym tomie Bronisław Zaleski p. t. *Z życia Litwinki*. Córka Skirmuntów, Konstancja, pod pseudonimem *Pojaty*, występuje na polu prac historycznych.

Co do samego miasta *Jałty*, znane tu jest imię *Zygmunta Szyszły*, pod którego kierownictwem powstała sieć dróg, otaczających Liwadję. Obecnie zaś zamieszkuje w Jałcie kilku Polaków, właścicieli domów, kilku urzędników i kilku rzemieślników.

Nakoniec wspomnieć należy, iż od r. 1869 przebywa w Jałcie pan *Andrzej Podbereski*, znany literat, poświęcający się przeważnie pracom historycznym.

*
* *

Towarzystwo naukowe akademików Polaków w Würzburgu obchodziło dnia 31 Stycznia 1885 roku uroczystość z powodu ósmej rocznicy swego założenia. Po rannem nabożeństwie, wieczorem odbyło się solenne posiedzenie, Rozpoczął je prezes p. *Michałowicz* mową, w której wykazał cel i zadanie i rozwój dotychczasowy Tow. O tymże samym przedmiocie miał odczyt p. *Ziętarski*. Dr. *Karkowski* pięknie deklamował. *Sztiler* wzniósł zdrowie duchowieństwa, inni członkowie unosili toasty na cześć posłów polskich i obecnych gości, pomiędzy którymi był obywatel ziemski z Podola, Czech i Morawii, jeden z profesorów würzburskiej wszechnicy i członkowie związku katolicko-niemieckiego, na Uniwersytecie nazywającego się *Markomanja*. Do podniesienia uroczystości przyczyniła się muzyka i śpiew świeżo tu założonej Harmonii pod dyrekcją p. Kujota. Pomiędzy listami gratulacyjnymi i telegramami odczytano list od księdza *Wł. Reymanna* z Chełmna jednego z zacnych założycieli Tow., od ks. *Ig. Nowaka* z Łęborga, od p. *Spychałowicza*, niedawnego swego prezesa i od p. *Pawłowskiego*.

Dobrze, że akademicy Polacy za granicą trzymają się razem i pracują wspólnie.

*
* *

Zarząd miasta *Belgradu*, stolicy królestwa Serbskiego, postanowił urządzić kanalizację, wodociągi, oświetlenie i bruki. Ogólny kierunek nad wymienionemi robotami powierzył zarząd miasta rodakowi naszemu, panu *Stanisławowi Kuczewskiemu*, którego mianował naczelnym inżynierem Belgradu. Na wyszczególnione roboty wyznaczono 12 milionów 800,000 denarów, czyli franków, a mianowicie na kanalizację 6 milionów, na bruki 3.800.000, na wodociągi 2 miliony, na oświetlenie 1 milion.

Cieszą nas zawsze wiadomości o uznaniu, jakie sobie rodacy nasi u obcych zasłużyli i o wyższych przez nich zajmowanych stanowiskach.

Dobre imię, jakie sobie wyrobili podnosi chwałę imienia polskiego, a wszyscy o to starać się powinniśmy, ażeby przez nas narody Polskę naszą kochały i wielbiły.

Spodziewamy się, że p. Stanisław Kuczewski potrafi wśród pobratymczych Serbów zjednać dla Polski licznych stronników i będąc dla nich pożytecznym, zwłaszcza też dla ich stołecznego miasta, będzie przytem pożytecznie pracować i dla polskiej idei, która już przez samo nad Dunajem i Sawą utwierdzenie tradycji o polskiej prawości i polskiej umiejętności, nabierze nowego blasku i siły!

*
* *

W Indjach wschodnich skazanym na śmierć polecił rząd angielski w roku 1884 szczepić *baccile* choleryczne. Uczynił to rząd zapewno w sposobie próby naukowej, nie mniej przeto rozkaz taki jest okrutnym. Wezwany w Kalkucie do szczepienia tej zarazy Dr. *Suzin*, Polak, rodem z Podola, odmówił współudziału, twierdząc, iż « *nie przyjmował posady kata*. » Kilku Anglików, którym czyniono tę propozycję, dało taką samą odpowiedź. Nadzorca więzienia poradził sobie i zaprosił Niemca, lekarza *Burtelsa* z Magdeburga i ten życzeniu zadość uczynił. Cieszy nas, że Polak nie dał się użyć do tak wstrętnej czynności, że okazał się ludzkim i szlachetnym. Spełnił on obowiązek patrjoty polskiego, ten bowiem co kocha Polskę, ojczyznę swoją, ukochać musi ludz-

kość i szlachetność i ma obowiązek wszędzie dobrze reprezentować to wielkie, piękne a czyste imię polskie. Kto je zbrudzi i zniesławi jakimkolwiek złym czynem, ten jest złym Polakiem, Ojczyzny i narodu swojego nie kocha.

* * *

Dzienniki niemieckie doniosły, iż wspaniały obraz Jana Matejki « *Hołd Pruski* », który niedawno widzieliśmy (1884 r.) tutaj w Paryżu, został przez komitet w Berlinie, gdzie był także na wystawie, przedstawiony rządowi do pierwszej nagrody.

W nagrodę niemiecką, daną Polakowi, nie chcieliśmy wierzyć, i słusznie.

Obecnie bowiem donosi wychodząca w Monachium *Allgemeine Zeitung*, iż *Hołd pruski* dla tego nie został w Berlinie wynagrodzonym, ponieważ « *cesarz niemiecki nie chciał przyznać nagrody płótnu tendencyjnemu w kierunku szowinizmu słowiańskiego.* »

Wyborni są ci Niemcy z zarzutem szowinizmu! Oni najchełpliwsi z szowinistów nazywają szowinizmem uczucie patrjotyczne u innych narodów. Obyśmy zasługiwali jak najwięcej na podobne od Niemców zarzuty. Szowinizmem wydało się niemieckiemu cesarzowi przypomnienie, iż jego poprzednicy przed trzystu laty na klęczkach przysięgali wierność w poddaństwie królowi polskiemu.

Kto wie, czy to przypomnienie nie okaże się w przyszłości przepowiednią?

Prussy powstały ze zdrady! Jak wąż wyhodowane na piersiach państwa polskiego, ukąsiły śmiertelnie to państwo. Dzisiaj są potężne i niemiłem jest im przypominanie czem byli. Takie przypominanie, to według nich słowiański szowinizm.

Prussy nie umieją być ani wspaniałomyślne, ani wdzięczne, i dręczą i prześladują tych, przed którymi hołd niegdyś składały.

My to udręczanie i prześladowanie przyjmujemy jako pokutę, jako dopuszczenie kary Bożej za grzechy nasze historyczne. wiemy zaś, że pysznych, w sobie zadufanych, a niesprawiedliwych jak Prussy, pan Bóg strąca!

Hołd Pruski, przypomniawszy Prussom w chwili największego rozwinięcia czem były i zrodziwszy w cesarzu przeczucie, czem się staną kiedyś, powróci do Krakowa po skończonym po stolicach europejskich objeździe.

W Krakowie, w *Muzeum Narodowej Sztuki*, w Sukiennicach, *Hołd Pruski* będzie zawieszony naprzeciwko *Świeczników Nerona* Siemiradzkiego.

Dwa takie arcydzieła w Muzeum jużby je uczyniło godnem zwiedzenia, jest atoli wiele jeszcze innych w niem obrazów prześlicznych.

Rusałki W. Pruszkowskiego i *Śmierć wygnanki na Syberji* przez Jacka Malczewskiego, to także dwa arcydzieła w temże Muzeum, rosnącem świetnie, podobnie jak Rapperswilskie, z samych darów.

* * *

W *Illustrated Sydney News* podaną jest wiadomość, że pani *Topolska*, rodem z Królestwa Polskiego, założyła *Stowarzyszenie opieki nad biednemi szwaczkami* i wezwała do pomocy całą ludność miłosierną w Australii.

BIBLJOGRAFICZNE WIADOMOŚCI

— Wiadomo, że *Hoëne-Wroński* pozostawił po sobie wiele dzieł w rękopiśmie, które co do wartości nie ustępują dziełom drukowanym. Był to genjusz, którego dzieła doczekają się wielkiego powszechnego uznania, genjusz zadziwiający wszechstronnością swojej twórczości, głębokością i rozległością wiedzy. Był filozofem, historjozofem, matematykiem wyższym nad wszystkich matematyków; ekonomistą, finansistą i znawcą wielu innych nauk. Każda zaś nauka, nad którą pracował, rozszerzała się i rozwijała w jego badawczym umyśle, każdej rzec można był reformatorem. Jeszcze nikt nie opisał chociażby treściwie jego pomysłów, nikt jeszcze w jednym obrazie nie przedstawił nam tego, co dla umiejętności zdziałał, nikt jeszcze bogactwa jego idei nie objął. Gdy zaś każde jego dzieło jest skarbem dla ludzkości, jakże wielką zasługą jest wydawanie tych dzieł, jakie pozostawił w rękopiśmie.

Taką ma zasługę ob. *Leonard Niedźwiecki*, przyjaciel Hoëne-Wrońskiego i jego opiekun w czasach opuszczenia i niedostatku. On mu zamknął oczy, on go pochował (*), on wreszcie opiekował się i opiekuje dziełami, które w rękopiśmie zostawił.

Z tych dzieł wydał ob. Leonard Niedźwiecki pracę Hoëne-Wrońskiego niezmiernie ważną o ekonomii politycznej. Rozpoczął to wydawnictwo wspólnie z panną Batildą Conseillant, córką przybraną Hoëne-Wrońskiego, o której śmierci zaszłej w r. z. pisaliśmy w *K. P.*, po jej zaś zgonie sam dokończył, wsparty nieliczną prenumeratą.

Tytuł zupełny tego dzieła jest taki: « *Caméralistique, Économie Politique et Finances* par *Hoëne-Wroński. Œuvre Posthume. Impression commencée sous les auspices de feue Mlle Bathilde Conseillant, fille adoptive de Hoëne-Wroński et achevée par Mr. Léonard N. Paris, Bibliothèque Polonaise 1884.* Wydanie bardzo staranne, druk Adolfa Reiffa.

Nie tu miejsce zdawać sprawozdanie z pomysłów ekonomicznych Hoëne-Wrońskiego, obowiązkiem naszym jednak jest nadmienić, iż są to pomysły wielkie, wzbogacające naukę! Czasopisma krajowe powinnyby zwrócić uwagę publiczności naszej na to dzieło, wychodzące z zakresu zwykłych publikacji i obudzić większe zajęcie dla filozofa, matematyka i ekonomika, którego wielkość Trentowski porównał z wielkością Kopernika.

Za wydanie *Kameralistyki* wdzięczni jesteśmy ob. L. Niedźwieckiemu i upraszamy go, ażeby zajął się wydawnictwem dalszych prac Hoëne-Wrońskiego. Na wydanie wszystkich razem nie znalazłoby się może funduszu, lecz kolejno, jedno za drugiem wydając, odda p. Niedźwiecki wielką przysługę narodowi naszemu i nauce. Możnaby też niektóre dzieła dawniej wydane, a wyszłe z handlu i dla tego nieznane, przedrukować.

— Opóźniony z powodu choroby redktora *Agatona Gillera* szósty zeszyt *Wieńca pamiątkowego* wyszedł z druku i wysyłka prenumeratorom już się rozpoczęła. Ci, którzy dotąd nie otrzymali należnych im exemplarzy, niebawem je otrzymają. Zeszyt szósty o 4 arkusze druku jest obszerniejszy od poprzednich, wydawca więc (Dyrektor Narodowego Muzeum w Rapperswylu, Wład. hr. Plater) hojnie wynagrodził prenumeratorów za zwłokę, z przyczyn od niego niezależnych, powstałą.

W szóstym zeszycie znajdują się dwa życiorysy: *Stanisława Żółtowskiego* i *Mikołaja Tura Przedrzymirskiego* i oprócz tego obszerna praca Agatona Gillera p. t. *Pięćdziesięcioletnia Rocznica Powstania Listopadowego* osobno wydana, utworzyłaby sporą książkę. Autor opisał w niej historją rocznic listopadowych, ich początek, znaczenie i korzyści. Zastanowił się następnie nad przyczynami, które pięćdziesięcioletniej rocznicy nadały szczególną doniosłość i znaczenie czynu politycznego. Polecamy ten opis rozwadze rodaków, autor poruszył w nim bowiem kwestje pierwszorzędnej dla nas wartości. W dalszym ciągu swej pracy opisał bardzo szczegółowo obchody jubileuszowe rocznicy listopadowej we Lwowie, w Krakowie, w Poznaniu i w Rapperswylu, jako najważniejsze, potem w sposób już więcej treściwy opisał wszystkie inne obchody tej samej rocznicy w Galicji, w Poznańskiem, w Prusach Zachodnich i na emigracji, nie pomijając amerykańskich bardzo świetnych obchodów. Jest to więc historja jubileuszowej rocznicy. Gdy wszystkie te obchody, urządzane po całej kuli ziemskiej, zebrane zostały w jednym opisie, podniosła się przez to doniosłość tej wielkiej, narodowej manifestacji, z której autor wyciąga wnioski wielkiej dla przyszłości wagi. Bez tego opisu, obchody te poszłyby w niepamięć i stracone by zostały te narodowe korzyści, jakie takie manifestacje przynosić zwykły. Za pomysł utrwalenia ich należy się wdzięczność Dyrekcji Narodowego Muzeum.

Na końcu tego zeszytu jest następująca odezwa, którą podajemy w całości, chcielibyśmy bowiem, ażeby nie przebrzmiała bez pożądanego skutku, to jest, zapewniła fundusz potrzebny na wydanie drugiego tomu *Wieńca*.

Oto jest ta odezwa:

Od Wydawcy Wieńca Pamiątkowego:

« Szósty zeszyt kończy pierwszy tom *Wieńca Pamiątkowego*. Pomimo jego obszerności zdołaliśmy w nim zaledwo pomieścić sześćdziesiąt cztery życiorysów naszych weteranów. Wiele już napisanych musieliśmy odłożyć dla braku miejsca. Gdyby się zebrała dostateczna liczba na tom drugi *Wieńca*, w takim razie moglibyśmy ogłosić życiorysy wszystkich zasłużonych weteranów. Ci więc, którzy sobie życzą, ażebyśmy dalej prowadzili naszą publikację i zamienili ją na księgi pokolenia listopadowego, niechaj raczą na karcie pocztowej zawiadomić *Dyrekcję Wieńca* w Rapperswylu o swej chęci prenumerowania tomu drugiego.

Aczkolwiek praca redaktora nie została wynagrodzoną, wydatki na tom pierwszy większe były od przychodu, ponieważ więcej daliśmy arkuszy druku, niż obiecaliśmy i wielu opłaciło tylko prenumeratę wskazaną pierwotnie, w której koszta przesyłki nie były obliczone.

Chociaż wydawca *Wieńca* (Wł. hr. Plater) i jego redaktor (Agaton Giller) przedsięwzięli to dzieło, jako hołd należny powstaniu narodowemu 1830|1 r., z uczuciem ofiarności, muszą jednak mieć zapewnione poparcie, któreby zachowało ich od strat, zbyt uciążliwych dla pojedyńczych osób.

Choroba redaktora była powodem opóźnienia się w wydaniu VI zeszytu.

Jak przy redakcji pierwszego tomu zostawioną mu była pełna swoboda, tak przy redakcji tomu drugiego w jej tylko warunkach pracować będzie. »

Zamek w Rapperswylu, 1 Kwietnia 1885 r.

WYDAWCA WIEŃCA PAMIĄTKOWEGO.

(*) Chcielibyśmy wiedzieć, gdzie jest Hoëne-Wroński pochowany i czy mogiła jego ozdobiona jest nagrobkiem. Pytamy o to, bo jesteśmy pewni, że kiedyś naród polski upomni się o zwłoki tego mędrca, aby je przenieść do oswobodzonej Ojczyzny i złożyć w grobach pomiędzy wielkimi mężami, co Polskę swoim geniuszem wsławili.

NEKROLOGJA

Z Galicji odebraliśmy wiadomości o zgonie *Aleksandra Korczaka Chodorowskiego*. Odebrał sobie życie wystrzałem z rewolweru dnia 8 Stycznia 1885 r. w miasteczku Ottynii, niedaleko Stanisławowa. Co było powodem do samobójstwa? Niewiadomo. Mówią, że po utracie majątku, otrzymawszy posadę konduktora drogowego, nie mógł z szczupłej pensji utrzymać siebie i rodziny i to było powodem, że wpadł w głęboki smutek. Zmarły Chodorowski był rodem z Wołynia. W powstaniu 1863 r. wziął udział i chlubnie się w nim odznaczył. Na emigracji widzieliśmy go w Paryżu. Jako człowiek wykształcony i szlachetnego charakteru Polak, szczerze do Polski przywiązany, był mile widziany przez kolegów. Do Galicji pojechał przed kilkunastu laty. Tam się ożenił i uzyskał prawo obywatelstwa. W życiu publicznem brał zawsze udział i należał do każdego działania pożytek ogólny mającego na celu. Śmierć jego budzi żal we wszystkich co go znali.

†

We Lwowie zmarł 12 Lutego 1885 roku *Seweryn Kaliński*, licząc lat 45. Zmarły był człowiekiem zasłużonym Ojczyznie i odznaczał się pięknym, mocnym charakterem, który mu nie pozwalał robić ustępstw z swoich zasad i z przekonań, chociażby dla polepszenia przykrej doli, jakiej doświadczał.

Ojciec jego był biskupem unickim w Chełmie. Mąż to był wielkiej duszy, wierny Unii, więc go Moskale porwali i wywieźli na wygnanie do Wiatki, gdzie go otruli.

Syn męczennika godnym był swojego ojca. W powstaniu 1863 r. poszedł walczyć o oswobodzenie Ojczyzny i chlubnie odznaczył się w wielu bitwach z Moskalami.

Zmuszony wyjść na emigrację, Seweryn Kaliński, przez pamięć zabitego dla świętej wiary ojca, polecony był przez papieża Piusa IX ludziom, z którymi nie mógł się zgodzić z powodu, iż należeli do stronnictwa reakcyjnego, wolał więc narazić się na głód, jak być zależnym od rodaków, okazujących słabe przywiązanie do Polski i chwiejność zasad.

Przybył do Lwowa i tu otrzymał skromną posadę przy Szpitalu Powszechnym.

Wzorowy urzędnik i Polak potrafił i na tej posadzie być pożytecznym społeczeństwu i sprawie narodowej.

Gdyby naród nasz był w niezależnem położeniu, Seweryn Kaliński zajmowałby wysokie urzędy.

Zwłoki jego odprowadzili na cmentarz Łyczakowski towarzysze boju i wygnania. Nad grobem przemówił *Erazm Malinowski, były członek Rządu Narodowego* w r. 1863, obecnie *Rządca Szpitala Powszechnego* we Lwowie. W sposób wzniosły i wymowny skreślił piękny charakter i zasługi Seweryna Kalińskiego.

Cześć jego pamięci!

Odpowiedź od Redakcji.

Panu S. B. w Krakowie.— Przypisy, objaśnienia i przedmowy w dziełach różnych autorów, jakie Władysław Mickiewicz przedrukował w *Bibliotece Ludowej* wydawanej w Paryżu, jako też w dziełach jego ojca Adama Mickiewicza, jak: *Historja Polski z notami i przedmową tłumacza*, lub w innych pracach nieśmiertelnego wieszcza i mędrca naszego, — podpisane literami *L. R.* są w rzeczy samej pióra *Leonarda Rettla*. L. Rykaczewski, zajęty przekładem Cycerona i pisaniem innych dzieł równie ważnych i cennych, nie brał udziału w wydawnictwach Władysława Mickiewicza. Stałym, literackim pomocnikiem jego, jako wydawcy, był L. Rettel i od niego to pochodzą te wielkiej wartości noty, objaśnienia i przedmowy. Jest to fakt niepodlegający żadnej wątpliwości.

†

Dnia 16 maja, t. j. w Sobotę, odbędzie się na Cmentarzu *Père-Lachaise* solenne odkrycie pomnika ś. p. Adama Prażmowskiego, zmarłego 5 lutego r. b., na które pozostała Wdowa niniejszem zaprasza Rodaków, Przyjaciół i Znajomych.

Miejsce zebrania w kaplicy Cmentarza, o godzinie 3ej po południu bezzwłocznie.

☞ *Stowarzyszenie byłych uczniów Szkoły Polskiej* urządza obchód 50ej rocznicy śmierci *Kazimierza Brodzińskiego*, mający się odbyć w Sobotę, 16 b. m. o godzinie 8 i pół bez opóźnienia w Sali *de la Société d'Encouragement pour l'industrie nationale, 44, rue de Rennes* (naprzeciwko kościoła St. Germain-des-Prês) pod prezydencją honorową Pana *Bohdana Zaleskiego*, którego zastąpi Pan *Niedźwiecki*.

Odczyt Pani SEWERYNY DUCHIŃSKIEJ o Kaz. Brodzińskim.

☞ Dnia 21 b. m., o godzinie 11 odbędzie się w kościele parafialnym w Montmorency doroczne nabożeństwo żałobne za duszę ś. p. *J. U. Niemcewicza* i *Jenerała Kniaziewicza*, oraz wszystkich zmarłych na wychodztwie rodaków, na które *Towarzystwo Historyczno-Literackie* obecnych w Paryżu ziomków zaprasza.

Pociągi do Montmorency na kolei północnej (*Gare du Nord*) wychodzą pięć minut przed każdą godziną.

☞ *Towarzystwo Filharmoniczne polskie w Paryżu* urządza WYCIECZKĘ do lasku *Saint-Cloud*, w niedzielę, dnia 24 maja, na którą zaprasza wszystkich Polaków w Paryżu. Miejsce zebrania i wspólnej zabawy na łące w pobliżu « *Latarni Dyogenesa* » począwszy od godziny 10-tej rano.

Le propriétaire-gérant : A. REIFF.

PARYŻ. — DRUKARNIA POLSKA A. REIFFA, 9, place du Collége de France